

Cieszę się Mołdawią i żal mi Rosji

Z Natalią Morari rozmawiają Kamil Catus i Piotr Oleksy

NOWA EUROPA WSCHODNIA: Czujesz swoją siłę? Dla niektórych rządzących jesteś rewolucjonistką numer jeden. W wieku dwudziestu paru lat stanowisz zagrożenie dla bezpieczeństwa Rosji, nakręciłaś mołdawską rewolucję w kwietniu 2009 roku...

NATALIA MORARI: Nie czuję żadnej siły! Jestem zwykłą młodą dziewczyną. Cała ta afera z Rosją wydaje mi się strasznie głupia. Nazwanie mnie w Mołdawii główną rewolucjonistką też jest efektem jakiegoś mitu. Nie byłam sama. To prawda, działałam aktywnie, ale byłam jedną z wielu aresztowanych. Nie czuję siły w takim znaczeniu, jakie inni często mi przypisują. Robię to, co lubię, i staram się to robić jak najlepiej.

Jak to się stało, że zaczęłaś pracować dla rosyjskiej prasy niezależnej? Skąd potrzeba walki o wolność słowa?

Dziennikarką zostałam przez przypadek. Studiowałam na Uniwersytecie Moskiewskim, pracowałam w fundacji Chodorkowskiego, zaangażowałam się w ruch opozycyjny Inna Rosja i tam poznałam moich przyjaciół z redakcji „The New Times/Nowoje wriemia”. Namówili mnie, żebym zaczęła pracować dla gazety. Tak znalazłam się grupie wielkich dziennikarzy... Teraz mam w Mołdawii swój program, spotykam się z czołowymi

politykami. Tu o wolność słowa walczyć już nie trzeba, każdemu mogę zadać każde pytanie. Czasem znajomi komentują: „Ale go zagięłaś, ale się zdziwił, ale się zrobił czerwony...”. Często dzwonią moi przyjaciele z Rosji, pytając: „Kto był dziś u Ciebie w »Fabryce«?” (polityczny *talk-show* prowadzony przez Natalię Morari na kanale Publika TV – przyp. red.). Odpowiadam, że dziś był akurat prezydent albo premier, że kłócili się z komunistami. A oni na to: „Mój Boże! To niewyobrażalne, żeby Władimir Władimirowicz Putin przyszedł do programu nadawanego na żywo i odpowiadał na pytania, które nie są przygotowane przez jego administrację, tylko przez dziennikarzy, i to niezależnych... Jeśli do tego dojdzie w naszym kraju, to faktycznie będzie to zupełnie inna Rosja!”. W tym sensie czuję siłę, ale bierze się ona z wolności.

Jak porównałabyś poziom wolności słowa w Mołdawii teraz i przed kwietniem 2009 roku?

Powiem tak: dziennikarz zajmujący się polityką nie powinien lubić władzy. Dlatego o rządzącym Sojuszu mogę powiedzieć więcej złych niż dobrych rzeczy. Ale jedno jest pewne – sytuacja w kraju półtora roku temu i obecna są nieporównywalne. Wtedy „mniej więcej obiektywny” punkt widzenia można było usłyszeć na

jednym kanale, znaleźć w kilku gazetach, i to niedocierających do każdego zakątka kraju. Teraz wieczorem siadasz przed telewizorem i wybierasz sobie *talk-show* na jednym kanale, na drugim albo na trzecim. Nasi politycy, którzy wcześniej zwykli chodzić po pracy z dziewczynami do sauny, teraz siedzą przed kamerami i tłumaczą się ze wszystkich swoich decyzji. Władza stała się dużo bardziej transparentna, a wolność słowa jest wręcz trochę „dzika”.

Czyli ma też negatywne oblicze?

Oczywiście. Wolność słowa pokazała nam wszystkie negatywne strony – swoje i demokracji. Widzimy, w jaki sposób politycy się wysławiają, jak niski jest poziom kultury politycznej. Ale tylko tak można wychować nową klasę polityczną. W tym roku pojawiły się dwa nowe kanały i wiele miejsc, gdzie możesz mówić i pisać, co chcesz. Powiem szczerze: dla mnie nie jest ważne, kto dojdzie do władzy po nowych wyborach, ważne, żebyśmy obronili tę wolność słowa, dzięki której możliwe są wszelkie zmiany.

A jak oceniasz przemiany w innych sferach życia?

Różnie. Niedawno w Kiszyniowie odbyło się spotkanie ministrów spraw zagranicznych prawie wszystkich państw europejskich zatytułowane „Przyjaciele Mołdawii”. W czasach komunistów byłoby nie do pomyślenia, żeby wszyscy ci ministrowie znaleźli się u nas w jednym czasie i w jednym miejscu, i podpisywali dokumenty o współpracy z Mołdawią.

A polityka wewnętrzna?

Płace nie wzrosły, poziom życia jest niższy niż w innych krajach Europy, ale takie zmiany nie zachodzą z dnia na dzień i ja to rozumiem. Skutki wszelkich reform są widoczne dopiero po kilku latach. Jednak jest też co krytykować. Sojusz niewiele zrobił dla walki z korupcją i, co najważniejsze, praca komisji parlamentarnej do spraw wydarzeń z kwietnia 2009 roku nie przyniosła efektów. Ludzie nie wiedzą, kim byli prowokatorzy, którzy doprowadzili do podpalenia parlamentu, wybicia okien w budynku siedziby prezydenta. A że była to prowokacja, wiedzą przecież wszyscy. Ci ludzie są widoczni na zdjęciach, ale nikt nie mówi, kto to był. Prawda nie jest wygodna dla nikogo, niestety.

Czy brak działań w tych sferach jest dla ludzi istotny? Powoduje rozczarowanie nową władzą?

Tak. Po przyjaciołach i kolegach widzę, że ludzie są rozczarowani, ponieważ Sojusz wiele naobiecował, a niewiele zrobił. Oczywiście w polityce zewnętrznej osiągnął sukcesy. Mołdawia podpisała wiele umów, kontraktów, dostaje granty. Ale w polityce wewnętrznej, w kwestii walki z korupcją i naprawy systemu sądownictwa nic nie udało się zrobić. Są więc powody do radości, ale i do rozczarowania, zwłaszcza kiedy widzisz, że najważniejsze obietnice nie zostały dotrzymane.

Co przeszkadza w przeprowadzeniu najważniejszych zmian? Czemu władza zawodzi?

Głupotą byłoby oczekiwanie, że po komunistach zaraz przyjdą zupełnie nowi ludzie, którzy wszystko zmieniają. Ci ludzie mają starą mentalność, ukształtowaną przez poprzedni system. U nas może się coś zmienić dopiero, gdy do władzy dojdzie klasa polityczna niezwiązana z komunistyczną przeszłością – młodzi ludzie z dobrym wykształceniem, znający języki, którzy widzieli, jak działa elita polityczna w innych krajach. Ale ci ludzie dopiero dorastają, mają po dwadzieścia parę lat.

Czy proeuropejski, prozachodni kurs obecnej władzy może doprowadzić do konfliktów społecznych, może etnicznych, w kraju? Na przykład baszkan Gagauzi powiedział nam wprost, że nie widzi Mołdawii w Unii Europejskiej i odcina się od idei eurointegracji. A wiemy, że społeczeństwo gagauskie jest w tej kwestii jeszcze bardziej radykalne.

Według wszelkich badań socjologicznych, 70 procent społeczeństwa popiera ideę wstąpienia Mołdawii do Unii Europejskiej, więc nie można dopatrywać się konfliktów na tym tle. To prawda, jest mała grupa ludzi, którzy wierzą, że wstąpienie do Unii oznacza zjednoczenie z Rumunią; straszą tym również politycy, także komunistyczni. Wiele osób, zwłaszcza rosyjskojęzycznych, boi się tego. Ale ten strach jest sztucznie podsycany przez polityków zręcznie posługujących się mitem „zjednoczeniowym”. Ludzi wierzących w to jest góra 15 procent. A przecież my się z Rumunią nigdy nie połączymy! Ani my nie jesteśmy Rumunii potrzebni, ani Rumunia nam. Obecnie nie ma nawet

mechanizmów umożliwiających taki proces. Rumunia ma swoje problemy z Transylwanią, po co im jeszcze Mołdawia z rosyjskojęzycznymi obywatelami?

Jeszcze raz podkreślę: 70 procent społeczeństwa chce zjednoczenia z Unią. Oni chcą mieć dobre stosunki ze wszystkimi krajami, także ze Wspólnotą Niepodległych Państw, ale widzą swoją przyszłość w Unii Europejskiej. I ani baszkan, ani nikt, kto krzyczy o przyłączeniu do Rumunii, ani ci, którzy chcą, byśmy wrócili do Rosji, nic tu nie poradzi. Większość z nas widzi naszą przyszłość w Europie i tylko w Europie.

Widzisz różnice kulturowe, może mentalne, między rumuńsko- i rosyjskojęzycznymi obywatelami Mołdawii?

Mentalność nie jest ściśle związana z językiem. Wszyscy urodziliśmy się w jednym kraju, jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że mówi się tu w dwóch językach. W Mołdawii również zachodzi taki proces, jak w Gruzji, na Ukrainie i w innych krajach Europy Wschodniej, polegający na tym, że na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku większość ludzi mówiła po rosyjsku, a teraz są oni w mniejszości. Nowe pokolenie nie zna już rosyjskiego tak dobrze.

Więc w Mołdawii nie ma problemu języka?

Problem może polegać na tym, że część rosyjskojęzycznej ludności – podkreślam: część – żyje w innym świecie. Nie chcą oglądać mołdawskich wiadomości, czytają rosyjską prasę, nie chcą się uczyć

rumuńskiego. I niczym się tu nie interesuję. Mogę mówić o tym otwarcie, bo sama jestem rosyjskojęzyczną Mołdavianką.

Rosyjskojęzyczna część społeczeństwa jest w jakimś sensie wykluczona?

Tak, ale ich nikt nie wyklucza z procesów społeczno-politycznych, sami się wykluczyli. Wielu z nich, nawet jeśli zna język rumuński, nie chce w nim mówić. Myślą, że jeśli nie będą mówić po rosyjsku, to język ten zostanie wyparty z Mołdawii. Mogą sobie mówić po rosyjsku gdzie im się tylko podoba, ale jeśli chcą zajmować jakieś stanowisko publiczne, są zobowiązani znać oba języki. Moi rosyjskojęzyczni znajomi pytają często: „Czemu robisz *talk-show* po rumuńsku? Czemu nie po rosyjsku?”. Odpowiadam: „80 procent ludzi w kraju mówi po rumuńsku, po prostu do większej grupy dotrę”. Oni nie rozumieją, że im więcej znasz języków, tym lepiej. I tym grają komuniści.

Jaką chciałabyś widzieć Mołdawię za dwadzieścia lat?

Najważniejsze jest to, że za dwadzieścia lat chciałabym mieszkać w Mołdawii. Nie chcę żyć na Zachodzie, w Nowym Jorku, Paryżu, Moskwie czy gdziekolwiek indziej. Myślę, że taka odpowiedź już wiele znaczy. Jeśli reformy będą realizowane w sposób prawidłowy, a wektor przemian nie zostanie zmieniony, to mamy szansę, by przez dwadzieścia lat zbliżyć się do europejskiego poziomu życia, a może nawet go osiągnąć. Nie mam naiwnych marzeń – chcę, by w ciągu dwudziestu lat Mołdavia została członkiem Unii Europejskiej. Chciałabym,

by ludzie z mołdawskim paszportem mogli swobodnie podróżować. Pragnę nie-skorumpowanego sądownictwa i mniej skorumpowanej klasy politycznej. Mówię „mniej skorumpowanej”, bo zupełnie wolna od korupcji pewnie nigdy nie będzie. Taki już los polityki.

Czy te kilka lat pracy w niezależnych mediach rosyjskich pozwalają Ci zaryzykować ocenę systemu politycznego w Rosji? Da się go porównać z Mołdawią?

Władysław Surkow powiedział przecież, że obecny system Federacji Rosyjskiej zwie się „suwerenną demokracją”. Jak można mówić o prawdziwej demokracji, gdy w kraju nie istnieje ani wolność słowa, ani instytucja niezależnych wyborów, ani niezależny system sądownictwa? Te trzy kwestie leżą u podstaw każdej demokracji. Rosyjscy obywatele nie mogą w razie potrzeby odwołać się do wymiaru sprawiedliwości i do prawa. Ogromny strumień pieniędzy za ropę i gaz pozwala stwarzać pozory istnienia procesów demokratycznych. Moskwa się buduje, zresztą nie tylko Moskwa, ludzie mają pieniądze na zagraniczne podróże i inne luksusy, odnosi się więc wrażenie, że w kraju w zasadzie wszystko jest w porządku. Jeśli interesują cię jedynie pieniądze, i to nie za duże, to w Rosji możesz czuć się dobrze.

Mołdawski PKB *per capita* nie może się równać z rosyjskim. Nie mamy szybów naftowych czy źródeł gazu, ale w kwestii demokracji zaszliśmy znacznie dalej. Dlatego mołdawska droga od radzieckiej, pozbawionej swobody przeszłości do

normalnej, demokratycznej i europejskiej przyszłości będzie o wiele krótsza niż w przypadku Rosji. Potwierdzają to zarówno rodzimi analitycy prokomunistyczni, jak i ci, którzy popierają obecnego premiera. Cieszę się taką Mołdawią i żal mi takiej Rosji.

Co sądzisz o współpracy tandemu Putin-Miedwiediew?

Jest jeszcze zbyt wcześnie, by odpowiadać na to pytanie. Na razie trudno uwierzyć, że Dmitrij Miedwiediew może się kiedyś stać zupełnie niezależnym aktorem w politycznej grze. Myślę, że istnieje grupa ludzi, którzy chcieliby, aby epokę rządów Putina zastąpiła inna. Nie mam na myśli konkretnie epoki demokracji czy wolności, po prostu inną epokę. Pewne klany będą, jak sądzę, coraz mocniej wspierać Miedwiediewa w jego niezależnej grze politycznej, jednak nie wierzę, że zdoła on kiedykolwiek wywalczyć sobie pełną niezależność. Skoro pytacie o moje zdanie, to powiem tak: rosyjski orzeł ma dwie głowy, z tym że jedna jest duża, a druga maleńka, ot pisklak, który dopiero co się wyklął. Sami rozumiecie, do kogo należy duża głowa.

Następne wybory w Rosji mogą być momentem przesilenia?

Nie można wykluczyć, że Miedwiediew zechce startować w wyborach 2012 roku. Uważam jednak, że zależy to raczej od Putina. To on zdecyduje, czy mu na to pozwolić. Ale wyobraźmy sobie, że wybory 2012 roku wygrywa Miedwiediew ze swoim projektem modernizacji Rosji.

Przecież ten projekt to fikcja, ani słowem nie wspomina się w nim, że ową modernizację należałoby rozpocząć od siebie. Trzeba by najpierw odrąbać sobie prawą dłoń, tę, która bierze pieniądze. Jak można reformować cokolwiek, walczyć z korupcją na niższych szczeblach, jeśli nie zaczniesz się tej walki na samych szczytach?

Jak ewentualne zmiany na Kremlu wpłynęłyby na inne państwa regionu, w tym na Mołdawię?

Chcemy czy nie, Rosja jest ważnym elementem wszelkich procesów politycznych dokonujących się na obszarze poradzieckim. Gdyby więc na Kremlu rządził demokratyczny rząd, procesy te byłyby na pewno korzystniejsze. Pragnęłabym, aby do tych przemian w Rosji doszło – zarówno dlatego, że żyłam tam przez wiele lat, mam tam przyjaciół, jak i dlatego, że teraz mieszkam w Mołdawii i doskonale rozumiem, że byłoby to nam na rękę.

O wiele korzystniej jest utrzymywać stosunki z wolnymi krajami, nawet jeśli są to relacje wyłącznie gospodarcze. Jeśli prowadzi się interesy z krajami nie-suwerennymi, to na przykład jedno wystąpienie polityka w Kiszyniowie może doprowadzić do wstrzymania importu mołdawskich win do Rosji, tak jak to miało miejsce w tym roku. Co gorsza, mogło to doprowadzić do wstrzymania eksportu całej naszej produkcji rolnej. Taka sytuacja odbiłaby się w sposób katastrofalny na naszej gospodarce. Trudno mi sobie wyobrazić sytuację, w której jedno z państw Unii Europejskiej wstrzymałoby handel z innym państwem członkowskim tylko

dlatego, że nie spodobały mu się wypowiedzi jakiegoś polityka. W Rosji istnieje „pion władzy”, hierarchia, która to umożliwia. Kto uwierzy, że to szef rosyjskiego sanepidu sam podjął tę szaloną decyzję o zakazie wwozu na terytorium Rosji mołdawskich win?

W Unii Europejskiej mówi się o reorientacji rosyjskiej polityki na prozachodnią, ale Ty wydajesz się w to nie wierzyć...

Nie wierzę. To zrozumiałe, że Rosja pragnie normalnych stosunków z Unią Europejską, ale mówić o jej pozachodniości...? W Rosji wciąż króluje polityka podwójnych standardów. Urzędnicy przez europejskość rozumieją sytuację, w której mogą wysłać dzieci na naukę do Londynu i jeździć na zakupy do Mediolanu. Zachód im się podoba, póki można tam po prostu doskonale wypocząć, popływać na jachcie w Monte Carlo. Ale kiedy przychodzi do spełniania europejskich standardów w rodzaju niezależnych wyborów i niezawisłych sądów, kiedy trzeba odpowiadać na niewygodne pytania w stylu: „Co się dzieje z Chodorkowskim? Jak tam z waszymi wolnymi wyborami?”

natychmiast odpowiadają, że w Rosji panuje „suwerenna demokracja” i nikt im niczego nie będzie nakazywał. Politycy zasłaniają się frazesem o szczególnej drodze, którą obrała Rosja. Wydaje mi się jednak, że ta „szczególna droga” nie jest prozachodnia. Oczywiście mówią „Rosja”, zawsze mam na myśli jej klasę polityczną, nie zaś zwykłych obywateli.

W Europie można spotkać się z opinią, że stosunek władz państw Unii do Rosji cechuje naiwność i że Bruksela w swej polityce względem tego kraju często zapomina o innych państwach Europy Wschodniej.

Nie nazwałabym tego naiwnością. Jeśli Niemcy podczas rozmów z Rosją nie poruszają pewnych tematów, to wcale nie dlatego, że Angela Merkel uważa, że w Rosji panuje demokracja. Dzieje się tak, ponieważ Niemcy potrzebują gazociągu. To samo dotyczy reszty Europy. Każdy rozumie, że Rosja to ważny gospodarczo gracz, z którym opłaca się utrzymywać dobre stosunki. Dlatego, gdy dla Europy jest to wygodne, wytyka Rosji jej błędy, a gdy nie – to nie. 🏰

Natalia Morari jest mołdawską dziennikarką. W latach 2002-2007 mieszkała w Rosji, gdzie była działaczką opozycyjną i dziennikarką niezależnego pisma „The New Times/ Nowoje wriemia”. Po opublikowaniu szeregu artykułów o korupcji na szczytach rosyjskiej władzy, w tym najsłynniejszego *Czarna kasa Kremla*, została uznana przez FSB za osobę stanowiącą zagrożenie dla bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Zakazano jej wjazdu na terytorium Rosji, nie pomógł nawet ślub z kolegą z redakcji Ilią Barabanowem, obywatelem Rosji. Wróciła do Mołdawii. Jest uznawana za jedną ze *spiritus movens* protestów młodzieży z kwietnia 2009 roku, które zmieniły oblicze mołdawskiej polityki. Media związane z Komunistyczną Partią Republiki Mołdawii okrzyknęły ją przywódczynią rewolucji i prowokatorką dążącą do zamachu stanu.